



Krzysztof Błazejewski

Trudne losy polskich mieszkańców Inflant (1)

Sąsiad Joachima Lelewela
z wileńskiej Rossy

Kazimierz Miśkiewicz pochodził z Wielkopolski, z Trzemeszna, gdzie przyszedł na świat w 1863 roku. Wywodzący się z tego miasta szewc Jan Kiliński był dla niego od dziecka największym patriotycznym wzorem. Miśkiewicz odziedziczył po ojcu sklep i żyłkę handlowca. W latach 90. XIX wieku opuścił rodzinne strony, a to za sprawą pewnej wileńskiej, z którą się ożenił i zamieszkał w mieście nad Wilią.

Rok po ślubie na świat przyszedł syn Tadeusz. Niestety, poród drugiego dziecka zakończył się tragicznie. Miśkiewicz stracił i córkę, i żonę. Stosunkowo szybko ożenił się ponownie, z panną Władysławą, która podjęła się roli nie tylko żony i osoby prowadzącej dom, ale także opiekunki małego Tadeuszka.

Kazimierz Miśkiewicz w międzyczasie stał się właścicielem małej cukierni na rogu ulic Wileńskiej i Trockiej, potem nabył piekarnię przy Świętojańskiej, przy której otworzył sklep. Interes rozwijał się znakomicie, lokale cieszyły się uznaniem i renomą. Zachęcony powodzeniem, Miśkiewicz wszedł w spółkę z Michałem Pac-Pomarnackim, otwierając największą w Wilnie hurtownię artykułów spożywczych pod nazwą „Pac” w centralnym punkcie miasta, przy placu Katedralnym.

Pomimo przeprowadzki w nowe dla siebie miejsce, Miśkiewicz nie zaprzestał działalności

patriotycznej. Wciągnął się w nią niemal całkowicie. Był współzałożycielem wileńskiego „Sokoła”, polskiego towarzystwa gimnastycznego i jednocześnie paramilitarnej organizacji, Towarzystwa Czytelni Ludowych, spółdzielni „Oświata” wydającej tanie książki po polsku, a także miejscowego Towarzystwa Pożytkowo-Oszczędnościowego, dzięki czemu lepiej mógł rozwi-

nie podczas posiedzeń. O tym wspomniano w Wilnie długo.

Kazimierz bardzo chciał, by jego jedyny syn, Tadeusz, został wziętym adwokatem, gdyż do tego fachu żywił wielką atencję. Kiedy syn skończył studia, ojciec wysłał go ze sporym zapasem gotówki do... Paryża. Tam młody człowiek miał przez co najmniej rok nabywać *savoir vivre*’u, ogłady towarzyskiej w najwyższych

przez wojnę poszkodowanych.

Jesienią 1918 roku wydawało mu się, że jego sen o wolnej Polsce wreszcie się spełnił. Po zawarciu rozejmu wojennego, w Wilnie, któremu groziła okupacja bolszewicka, zawiązała się polska Samoobrona Wileńska. Nie mogło w niej zabraknąć Miśkiewicza. Od wyjeżdżających do domu Niemców Polacy chcieli bezpośrednio przejąć władzę. Na co drugim wileńskim domu pojawiły się wówczas biało-czerwone flagi. Swoje niezadowolone z tego faktu jawnie wyrażali wileńscy Żydzi, których w mieście było niemal tak samo dużo, jak Polaków. Inne narodowości praktycznie się ilościowo nie liczyły. Jednak swoje pretensje do Wilna zgłaszali także Litwini, Białorusini i bolszewicy.

W pierwszych dniach stycznia 1919 roku miasto zaatakowała Armia Czerwona i zdobyła je. Miśkiewicz jako działacz polskiej samoobrony był pilnie poszukiwany. Ukrywał się wówczas u znajomych na strychu i tak doczekał się zdobycia miasta przez oddziały Piłsudskiego na Wielkanoc 1919 roku.

Bezpośrednio po doczekaniu się Niepodległej, Miśkiewicz wystartował w wyborach do Rady Miasta z listy narodowo-chrześcijańskiej i znalazł się w radzie. Został też wybrany prezesem Polskiego Towarzystwa Kupców i Przemysłowców Chrześcijan, z energią zajmując się rywalizacją z dominującym nurtem wileńskiego biznesu, pozostającego w rękach wyznawców judaizmu.

20 grudnia 1919 roku ra-



Na zdjęciu: Grób Miśkiewicza na Rossie. Fot. K. Błazejewski

jać się w mieście polski handel i przemysł. Z czasem, otoczony powszechnym szacunkiem, wszedł w skład zarządu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Rolników i Przemysłowców, a później Banku Towarzystw Spółdzielczych. Kandydował, choć bez powodzenia, w ramienia polskich organizacji w 1907 roku do III Dumy, czyli rosyjskiego parlamentu. I marzył, wciąż marzył o Niepodległej. Słowami „Niech żyje Polska!” - kończył każde swoje przemowie-

uropejskich sferach i... używać życia do woli.

Kiedy Tadeusz wyjechał, rozpoczęła się wojna. Do Wilna wkroczyła armia niemiecka. Kazimierz zakazał synowi powrotu do domu, póki nie skończy się wojna w przekonaniu, że Francja się obroni. Sam „dołożył” sobie dodatkowe zajęcie i założył Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny. Otworzył i utrzymywał przytułek dla żołnierzy-inwalidów narodowości polskiej, a także wszystkich

zem z Pac-Pomarnackim udał się do Warszawy po zakupy towarów do hurtowni. Liczyli obaj, że okres między świętami i Nowym Rokiem przysporzy im wielu klientów.

W domu Miśkiewiczów przy ul. Małej Pohulance powrotu Kazimierza z Warszawy oczekiwała żona z synem, który wrócił już z europejskich wojaży. Szły święta. Jednak 23 grudnia Miśkiewicz wysłał telegram zawiadamiający, że musi zostać dzień dłużej. Pociąg, którym jechał razem z Pac-Pomarnackim od rana, do Wilna dotarł o godz. 16 po południu. Było już ciemno, a w wielu domach miasta siadano do uroczystej wigilii. W domu Miśkiewiczów wciąż oczekiwano na męża i ojca. Tymczasem przy dworcu kolejowym stała już tylko jedna dorożka, pozostali przewoźnicy rozjechali się do domów. Miśkiewicz ustąpił dorożkę współnikowi, a sam postanowił do domu udać się pieszo, jako że ulice były już zupełnie wyludnione.

Przed budynkiem dworca krążył jakiś młodzian z saneczkami. Miśkiewicz załadował na nie swoje bagaże i poprosił chłopca, by je zawiózł do jego mieszkania, a sam udał się w ślad za saniami ulicą Kijowską. Idąc, widział podążających przodem dwóch ludzi, którzy na rogu Węglowej i Makowej zatrzymali się, przepuścili Miśkiewicza, a następnie niespodziewanie zawołali „Ruki w wierzch!” Tyle cukiernik zapamiętał. Chwilę potem otrzymał postrzał w brzuch i stracił przytomność. Rabusie nie ukradli mu jednak portfela, tylko pośpiesznie oddalili się, spłoszeni nadjeżdżającą dorożką. Woźnica na widok leżącego człowieka zatrzymał się, a potem zawiózł postrzelonego do szpitala.

Tego dnia w domu Miśkiewiczów kolacji wigilijnej nie było.

Kazimierz odzyskał raniem przytomność, opowiedział policjantowi, co zapamiętał. Rana okazała się jednak zbyt poważna. Wczesnym rankiem, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, Miśkiewicz zmarł. Miał 56 lat. Zabójców nigdy nie wykryto. W polskich kręgach ukuto tezę, że zbrodniarzami byli Żydzi – kupcy, których interesom zagrażała polska organizacja prowadzona przez prezesa Miśkiewicza.

Pogrzeb, który stał się wielką manifestacją polskości w mieście, odbył się 29 grudnia na słynnej wileńskiej starej Rosie. Miśkiewicza, który spoczął na wykupionym już wcześniej miejscu, przy samej głównej

kaplicy cmentarnej, dokładnie naprzeciwko symbolicznego grobu Joachima Lelewela (dziś to sektor 12-b), żegnały tysiące wilnian. Nie danym mu już było nacieszyć się Polską, która do Wilna ponownie zawitała po wojnie polsko-bolszewickiej w październiku 1920 roku i przetrwała tam prawie 19 lat. Okazały grobowiec wykonał wileński mistrz w swoim fachu, Rudolf Bikner, który rok później wykona nagrobek pierwszej żony Naczelnika Państwa, Marii z Koplewskich Piłsudskiej.

Przyjaciele spełnili ostatnią wolę Kazimierza. Nie przynieśli na grób wieńców ani kwiatków, tylko przeznaczone na ten cel pieniądze złożyli na zakup ciepłej odzieży dla polskich żołnierzy stacjonujących w mieście.

Syn Tadeusz nie spełnił woli ojca i nie został adwokatem. Wolał bankowość, podjął pracę w wileńskim oddziale Banku Polskiego SA, jednocześnie prowadząc odziedziczoną cukiernię i hurtownię. W 1925 roku Pac-Pomarnacki postanowił rozbudować prowadzony wspólnie interes i wziął duży kredyt, który żyrował, oczywiście, współnik. Kilka miesięcy później Pac-Pomarnackiego znaleziono w domu z przestreloną głową. Popęnił samobójstwo. Okazało się, że popadł w długi i wybrał ten sposób ucieczki od życia. Tadeusz Miśkiewicz, który biznesem mało się zajmował, ufając współnikowi, został sam z ogromnym kredytem do spłacenia. Musiał pozbyć się cukierni, a także domu na Małej Pohulance i przeprowadził się z macochą Władysławą i służącą Emilią, Litwiną, do niewielkiego mieszkania w drugim swoim domu przy ul. Kalwaryjskiej.

Latem 1945 roku, wraz z jednym z pierwszych transportów do Polski, Miśkiewiczowie opuścili Wilno na zawsze. Nie chcieli osiąść u swoich dalekich krewnych w Trzemesznie, wybrali na nowe miejsce swojego życia Toruń. Tutaj Tadeusz podjął pracę w banku na placu Rapackiego, z czasem zostając dyrektorem tej placówki. Emilia została jego życiową partnerką, aczkolwiek ożenił się z nią bardzo późno, dopiero po śmierci swojej macochy, która nigdy nie potrafiła zaakceptować tego „mezaliansu”.

Tadeusz Miśkiewicz zmarł w Toruniu w 1975 roku. Jego grób na cmentarzu św. Jerzego został niedawno zlikwidowany. Grób ojca, Kazimierza, do dziś znajduje się na Rosie, od czasu do czasu można na nim zobaczyć wiązanki kwiatów.

Roman Sidorkiewicz

Nad Niemnem w Żninie

Narodowe Czytanie. To wspaniała inicjatywa prezydenta Bronisława Komorowskiego i jego małżonki z roku 2012. Obecny prezydent Andrzej Duda także z małżonką z pasją kontynuują to wydarzenie literackie. Czytanie rozszerza się już daleko poza nasz kraj. Nasi rodacy życzliwie

Rok 2015 - *Lalka* Bolesława Prusa
Rok 2016 - *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza
Rok 2017 - *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego
Rok 2018 - *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego
Rok 2019 - nowele ośmiu naszych wielkich pisarzy



Na zdjęciu: Bracia Inflancy przy pomniku powstańców. Od lewej: Jarosław Janczewski, Marek Wołodin, Józef Palewicz, Tadeusz Borysewicz, Wojciech Sobolewski. Fot. Jarosław Janczewski

podchwycili ten temat. W Polsce każdego roku, dzięki tej inicjatywie, dzieła literackie wchodzą niejako pod strzechy; słychać je w parkach, na ulicach, w szpitalach. Wrześniowa pora, zazwyczaj ciepła i przyjemna, zachęca wielu ludzi do słuchania i zaznajamiania się z najlepszymi dziełami polskiej literatury.

Jakie dzieła były dotychczas czytane?

Rok 2012 - *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza

Rok 2013 - utwory Aleksandra Fredry

Rok 2014 - *Trylogia* Henryka Sienkiewicza

Rok 2020 - *Balladyna* Juliusza Słowackiego

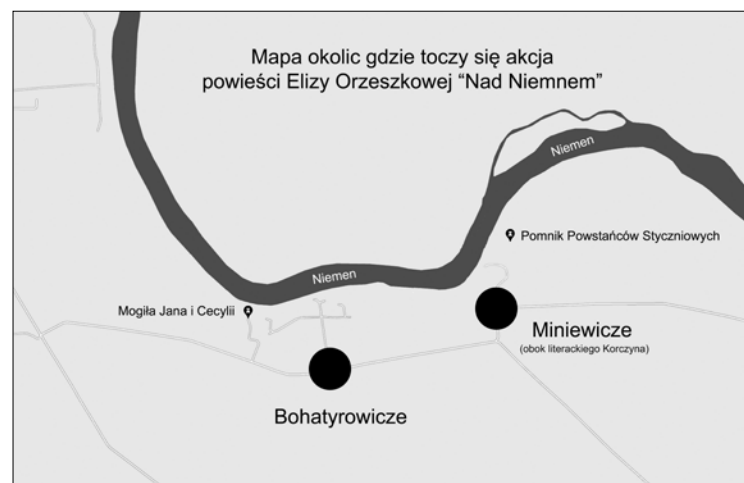
Rok 2021 - *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej

Rok 2022 - *Ballady i romanse* Adama Mickiewicza

Rok 2023 - *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej

A co w roku 2024 będzie? - *Kordian* Juliusza Słowackiego. A na następne lata jest duża, duża rezerwa.

9 września 2023 dzieło Elizy Orzeszkowej zawitało na ulice Żnina. Dotychczas *Narodowe Czytanie* odbywało się w tym mieście ale w zamkniętym pomieszczeniu miejscowej biblioteki. Literatura



Mapka z położeniem miejsc akcji powieści. Grafika Henryk Kałużny

na ulicy to zupełna nowość; to odważne wyzwanie.

Żnin. Niewielkie, powiatowe miasteczko; jego okolice znane są w całej Polsce. Jest nieformalną stolicą Pałuk; tu zawiązywało się Polskie Państwo. Takie nazwy jak Biskupin, Gaśawa, Wenecja znane są miłośnikom historii, archeologii i kolei wąskotorowych. Każdy znajdzie tu coś ciekawego a także atrakcje w nowoczesnym kompleksie rozrywkowo – wypoczynkowym powstałym na resztkach zlikwidowanej cukrowni. Ponadto zawody motorowodne na miejscowych jeziorach w centrum miasta.

I tak oto, na żnińskim deptaku, czyli na ulicy Śniadeckich (a także inaczej – stąd oni się wywodzą) tuż pod księgarnią Pałucką czytano dzieło Elizy Orzeszkowej. Czytali Stefan Pastuszewski, Henryk Tokarz oraz wyżej podpisany. Właściciele księgarni Agnieszka Tokarz – Kosewska z mężem Januszem doskonale przygotowali oprawę tego wydarzenia. Dziełnie ich wspomagał syn Natan.

Czytanie *Nad Niemnem* było urozmaicone dobrą muzyką na-

wspaniale rozwijała się literatura, co świadczy o duchu Narodu. Wszystkie wymienione wyżej czytane dzieła powstały w XIX wieku lub na przełomie XX wieku.

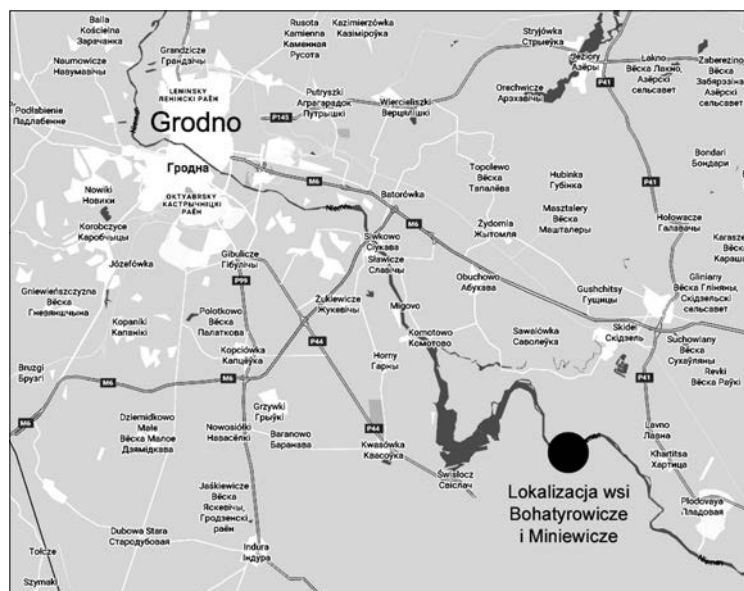
Nad Niemnem powstało w latach osiemdziesiątych XIX wieku w okresie pozytywizmu. Akcja rozgrywa się w na lewym brzegu Niemna, u stóp Wyżyny Grodzieńskiej, równej jak stół, dalekiej, bez końca, niedaleko ujścia rzeki Swisłocz do Niemna. Tam leżał majątek Miniewiczze, w którym pisarka pracowała nad swym największym dziełem. Obok położona jest wieś Bohatyrowicze i majątek Korczyn. Niedaleko stąd do mogił powstańców z roku 1863, a także do grobu Jana i Cecylii. Dołem bieży Niemen – król rzek litewskich.

Orzeszkowa doskonale opisała życie ziemiaństwa w tamtych czasach; kasty z której pochodziła. W powieści cały czas słychać echa Powstania Styczniowego w latach 1863 – 1864. Dzieło zawiera zasadnicze idee ważne dla wspólnoty narodowej: wierność ziemi i mowie ojczystej, pamięć o przeszłości, pamięć o walkach o wolność. Jest przekazem zawsze dla nas aktualnym.

Bractwo Inflanckie nie zapomina o tych ziemiach obecnie położonych na Białorusi. Kilka lat temu, Bracia Inflanckcy, w czasie wyprawy na rodzime Kresy nie omieszkali odwiedzić te miejsca. Złożyli hołd powstańcom, mieszkańcom oraz wielkiej pisarce.

Czego można sobie życzyć na przyszłość w *Narodowym Czytaniu*? Ano większego zaangażowania miejscowych szkół i ich nauczycieli. Wszelkie badania wykazują dramatyczny wręcz spadek czytelnictwa. Starsze pokolenie już

odchodzi; zaś pokolenie dzisiejszej młodzieży wydaje się być mocno oderwane od tego rodzaju literatury. Niestety jest to pokolenie smartfonowe; tylko w tym wynalazku ludzkości widzą mądrość. Marzy mi się, że już w następnym roku obok nas, starszych panów, dzieła polskich twórców będą także oni czytali a sekundować im będzie młodzież ze Żnina i całej Pałuk. Jest to możliwe znając ogromne zaangażowanie Henryka Tokarza – społecznika i przedsiębiorcy. Bez niego nie byłoby, już od kilku lat, ulicznego *Narodowego Czytania* w Żninie.



Mapka okolic akcji na tle położenia Grodna. Grafik Henryk Kałużny



Na zdjęciu: U grobu Jana i Cecylii.
Fot. Jarosław Janczewski



Na zdjęciu: Drogowskaz ku Bohatyrowiczom.
Fot. Jarosław Janczewski

wiązującą do tamtych czasów. Słyszalność była znakomita, wspomniana nowoczesna technika.

Na krzeselkach naprzeciw księgarni zebrało się sporo mieszkańców. Inni zatrzymywali się i z ciekawością przypatrywali się wydarzeniu choć było dla nas jasnym, że ci ludzie nie mieli pojęcia o dziele Elizy Orzeszkowej. I właśnie taki jest sens *Narodowego Czytania*. Jednym przypomnieć, innym przekazać wartościowe dzieła naszej literatury. Literatury, która była ostoją moralną i intelektualną naszego narodu podczas zaborów. Państwa polskiego nie było ale



Na zdjęciu: Autorzy spotkania od lewej: Roman Sidorkiewicz, Stefan Pastuszewski, Henryk Tokarz pod Księgarnią Pałucką.
Fot. Natan Kosewski

Lenin wiecznie żywy

Takie hasło jak tu podane w tytule było bardzo znane i dla zwolenników komunizmu w PRL-u bardzo ważne i hołubione. Podobnie czczono Stalina. Obaj mieli wszędzie niezliczoną ilość pomników, zarówno tam na wschodzie, jak i w krajach dla kraju Rad podporządkowanych. Po śmierci Stalina prawie wszędzie jego pomniki usunięto, taki istniejący jeszcze widziałem tylko w Gruzji, w mieście, w którym się urodził. Ze czcią Lenina jednak nie postąpiono aż tak radykalnie, i szczególnie na „wschodzie” można jeszcze w wielu miastach je zobaczyć. Podobnie z nazwami, np. zmieniono Stalingrad, miejsce słanej bitwy z Niemcami, zmieniono na Wołgograd. Także dla Leningradu przywrócono dawną nazwę Petersburg, pozostawiając jednak nazwę obwodu jako Leningradzki. Podaję dwa przykłady takich pomników Lenina, które widziałem.

Na Ukrainie w Odessie na placu na wysokim postumencie nadal dumnie stoi Lenin i swą ręką wskazuje na to co obecnie jest tam najważniejsze, a mianowicie na Mc. Donalda!

Natomiast na Białorusi w miasteczku Dawigródek na Polesiu Lenin wskazuje po prostu na cerkiew. Może i on jednak w końcu się nawrócił? Może stawiający pomnik jednak coś na ten temat wiedzieli więcej?

A jak się ma sprawa z innymi, nieco mniejszej wagi zbrodniarzami ludzkimi jak widzimy poniżej na zdjęciu poniżej, w Królewcu przy placu przed dworcem kolejowym stoi w glorii chwały Kalinin. Może i nic dziwnego skoro miasto nadal nosi jego imię. A dlaczego? Prze-

cież za czasów stalinowskich wiele zakładów pracy było jego imienia, także miasto nad Wołgą tak nazwano, ale potem to zmieniono. Do roku 1990 nazywało się Kalinin, a obecnie znowu jest to Twer. Wydaje mi się, że ponieważ miasto to nigdy wcześniej w historii, nawet w czasie zaborów, nie było rosyjskim, a nazywało się po polsku Królewiec „a po niemiecku Kenigsberg, to nie mogli jakoś dobrej innej nazwy wymyśleć. A w moim prywatnym przypuszczeniu może też być tak, że powiedzieli sobie: „Pu’ść dumny’je Polaczki’ pa wsiegda’ gawaria’t: Sła’wa wieli’komu Kali’ninu!”. (W zdaniu zaznaczono jak po rosyjsku akcentować poszczególne słowa). A to pewnie za to, że ten człowiek podpisał wniosek, wraz z Berią i innymi o zamordowaniu polskich oficerów w Katyniu i w innych miejscowościach tej zbrodni.

Słuchałem nieraz wywiadów prezydenta Andrzeja Dudy, gdy wypowiadał się na temat tego miasta. Zawsze mówił o Królewcu. Jeśli jednak ktoś jest z innej opcji, to dodam, że nieraz słyszałem jak także poprzedni prezydent, Bronisław Komorowski też mówił używając nazwy Królewiec. Raz młoda dziennikarka ciągle go poprawiała, zaznaczając, że jednak to Kaliningrad. Nawet gdyby miała rację, to jednak taka młoda... nie powinna była tego robić.

A co Państwo sądzicie o tym wszystkim? Przecież gdy jest polska nazwa to nie mówimy Roma ale Rzym, nie Wien ale Wiedeń, nie Breograd ale Belgrad itd.

Rozumiem. Niektórzy powiedzą: Nie warto myśleć nad tym, bo mózg uschnie. Ale jednak lekarze mówią, że to właśnie organ nieużywany zanika.



Na zdjęciu: Pomnik Kalinina w Królewcu. Fot. R. Kromplewski

Stefan Pastuszewski

Litewscy wioslarze

Przywykliśmy do tego, że w sportowych grach zespołowych występują obcokrajowcy, selekcyjonowani, najlepsi.

Dodają kolorytu zespołom, bo zazwyczaj są innoskórzy oraz budzą nadzieję, bo to Amerykanie czy Duńczycy (przede wszystkim w żuźlu).

A jednak w dyscyplinach indywidualnych też mamy obcokrajowców, Regionalne Towarzystwo Wioślarskie LOTTO-Bydgoscia miało w swojej historii (2008-2016) aż czterech zawodników litewskich. Mindaugas Griškonis, Saulius Ritteris, Milda Valčiukaitė, Donata Virštaitaitė, Lina Saltyte reprezentowali Klub w zmaganiach krajowych i zagranicznych, ale na Igrzyskach Olimpijskich byli oni reprezentantami Republiki Litewskiej.

W 2016 roku na Igrzyskach w Rio de Janeiro srebrny medal w dwójkach podwójnych zdobyli Mindaugas Griškonis i Saulius Ritteris, a brązowy medal w tej samej kategorii, tylko

kobiecej, Donata Virštaitaitė i Milda Valčiukaitė. Wioslarze ci przez 8 lat mieszkali i trenowali w Bydgoszczy, oprócz oczywiście krótszych i dłuższych pobytów w ojczyźnie i treningów na jeziorze



Na zdjęciu Lina Saltyte zajęła XIV miejsce w wyścigach jedynek na Olimpiadzie w Rio de Janeiro w 2016 roku.



Na zdjęciu: Pomnik Lenina w Dawigródku. Fot. R. Kromplewski

Galwe w Trokach, bowiem jest to główny na Litwie akwen, na którym uprawia się ten sport.